

# Elżbieta Dutka

---

## Mieniący się obraz Śląska

---

Postscriptum Polonistyczne nr 1(9), 313-320

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ELŻBIETA DUTKA  
Uniwersytet Śląski  
Katowice

## Mieniący się obraz Śląska

Nawarecki Aleksander, 2010, *Lajerman*. Gdańsk: słowo/obraz terytoria, s. 143.

*Lajerman* Aleksandra Nawareckiego jest książką intrygującą i niezwykłą. Zbiór esejów śląskiego literaturoznawcy ma już swoją „historię” (powstawał przez wiele lat, najstarszy szkic pochodzi z roku 1996, najnowszy z 2008), został zauważony (recenzje w prasie, w Internecie) i doceniony (między innymi otrzymał nagrodę czytelników Biblioteki Śląskiej – „Śląski Wawrzyn Literacki 2010”), a jednak pozostaje poczucie, że o tej książce powiedziano wciąż za mało, że można by jeszcze wiele dodać. *Lajerman* bowiem – jak sędzę – jest przede wszystkim zachętą do rozmowy o regionie, ale nie tylko...

Problemów i tematów, które należałoby i można poruszyć, prezentując książkę Aleksandra Nawareckiego, jest tak wiele, że naprawdę trudno zdecydować, od czego rozpocząć. Przede wszystkim wyjątkowo trafny i wymowny wydaje się tytuł. W figurze lajermana zbiegają się i łączą różnorodne wątki i zagadnienia, a także ujawnia się oryginalny sposób ich prezentacji – swego rodzaju „metoda” eseisty. Kim jest tajemniczy lajerman, wyjaśnia autor dopiero w ostatnim szkicu, odnajdując podobieństwo pomiędzy gwarowym, śląskim określeniem kataryniarza, a niemieckim terminem – *der Leiermann*, nazywającym lirnika. Zatem już tytuł książki Nawareckiego mieni się i zaskakuje, jak obraz oglądany „pod światło”, tak, że patrzący nie jest pewien, czy widzi powtarzającego do znudzenia tę samą melodię wędrownego grajka, czy romantycznego barda pobudzającego słuchaczy swą pieśnią. Zaskakujące w tytułowym określeniu zbliżenie, połączenie lajery – katarynki, czyli synonimu monotonii z lirą – symbolizującą poezję i potęgę słowa wydaje się wręcz nieprawdopodobne. Jest jak pojednanie dwóch przeciwieństw – wody

z ogniem. Jednak Aleksander Nawarecki udowadnia, że taka mieszanka jest nie tylko możliwa, ale także bardzo charakterystyczna właśnie dla Śląska. Eseista w wielu miejscach pisze o tak częstej w tym regionie „koincydencji duchów i maszyn”, „dialektyce starego i nowego, ludowości i przemysłu, energetyki i duchowości” (s. 44), a herb Bierunia, przedstawiający jelenia dźwigającego łabędzia na porożu, przekonuje go, że „skoro takie połączenie jest możliwe, możliwe jest wszystko!” (s. 40). We wspomnieniu z dzieciństwa pojawiający się od czasu do czasu na podwórzu w centrum Katowic druciarz ostrzący narzędzia przy pomocy prostego, przenośnego warsztatu, wzbudzając przy tym fascynujące fajerwerki niebieskich i czerwonych iskier, przypomina zarazem kręcącego korbą kataryniarza i lirnika rozpalającego „płomień pieśni”. Kluczową dla książki Aleksandra Nawareckiego syntezę przeciwieństw, zbliżenie spraw, które wydają się jak najbardziej odległe od siebie, ukazuje zamieszczony na okładce kolaż. Tworzy go reprodukcja miedziorytu Andriollego przedstawiającego ukraińskiego lirnika z lirą korbową i fotografia zrujnowanej kamienicy (w samym centrum stolicy Śląska). Zgromadzone w zbiorze eseje przynoszą właśnie takie mieniące się, iskrzące obrazy, które zmieniają się, rozdwarzają lub przenikają.

W tradycji europejskiej, począwszy od słynnego dzieła Michela de Montaigne'a, eseje są utożsamiane nie z wiedzą pewną i bezdyskusyjną, lecz „próbami” i podmiotowym spojrzeniem. W tego typu wypowiedziach często wątki autobiograficzne stanowią punkt wyjścia do rozważań o charakterze bardziej ogólnym: filozoficznym, moralnym, społecznym. Tak też jest w tym przypadku. Wspomnienie druciarza (które stało się zwieńczeniem refleksji na temat tytułowego lajermana) przywołuje przeżycia własne, ale także staje się punktem wyjścia do szerszej refleksji na temat miejsca i ludzi. Przeżycia dziecka, dla którego wyrocznią były słowa babki, że nie ma niczego gorszego na świecie od lajermanstwa (bezproduktywnego powtarzania), przywoływane są ze świadomością filologa, literaturoznawcy, tropiciela znaczeń, odczytującego w tym powiedzeniu piętno śląskiego *genius loci*. Autor zapewnia czytelników, że choć w jego książce, „konsekwentnie pisanej w pierwszej osobie, nie brakuje osobistych wyznań i szczegółów”, to nie on jest jej bohaterem, lecz Śląsk (s. 134). Wyraźnie autobiograficzny *Lajerman* jest rzeczywiście głosem na temat rodzinnego regionu, ale trzeba zaraz powtórzyć, że wylania się z tych „prób” obraz mieniący się różnymi barwami, niejednorodny. W takiej migotliwej formie książki widzę wyraz „niepochwytności” Śląska, którego różnorodność i specyfika znika w rysowanych grubymi, zdecydowanymi kreskami portretach.

Aleksander Nawarecki dodaje:

Opowiadając o domu czy rodzinie, nie szukałem pretekstu dla prywatnej autobiografii. Intymny pamiętnik wyglądałby inaczej, inne powinny tam dominować motywy, osoby, obrazy i zdarzenia. Tutaj jedynym kryterium doboru był Śląsk, a raczej jego osobiste doświadczenie, czasem egzystencjalne, czasem fantazmatyczne, ale najważniejsi byli ludzie ucieleśniający śląskość: więc babcia Francla, dziadek Stanik, ciotka Waleska, a także bajtle z placu i chachary z klasy, a nie rodzice i kuzyni, ukochane kobiety i najbliżsi przyjaciele (s. 134 – podkr. E.D.).

Doświadczenie jest tym, co w codzienności, zwyczajności się przytrafia, obchodzi, pobudza, czymś przeciwnym do eksperymentu, w którym rzeczywistość bywa sprowadzana do wypreparowanego wycinka, badanego przy użyciu określonych narzędzi. Eseista pokazuje Śląsk taki, jaki stał się częścią jego losu, poddaje oglądowi własne doświadczenie, ale także zestawia je z innymi doświadczeniami. Cechą szkiców zgromadzonych w *Lajermanie* jest otwartość, z jaką autor pisze o własnych odczuciach, ale też otwartość na inne spojrzenia, perspektywy. Także dlatego powstaje w tej książce obraz mieniący się, iskrzący różnymi doświadczeniami, nie tylko własnymi eseisty, ale także przejętymi, zasłyszczanymi, przeczytanymi. „Inni” ucieleśniają w esejach Nawareckiego śląskość, ale także bywa, że kwestionują, naruszają w jakiś sposób „ja”, zmuszają do negocjowania własnych granic, do samookreślenia. Aleksander Nawarecki często pisze o członkach swojej rodziny, przyjaciolach, różnych osobach, dla których doświadczenie Śląska jest czymś ważnym. Niewątpliwie szczególne miejsce wśród nich zajmuje zmarły niedawno Stefan Szymutko – autor głośnych esejów śląskich, zgromadzonych w *Nagrobku ciotki Cili* (Katowice 2001). Mimo prawie dekady, dzielącej książki literaturoznawców z Uniwersytetu Śląskiego, stanowią one w gruncie rzeczy dwugłos, uzupełniają się nawzajem i oświetlają. Aleksander Nawarecki *Lajermana* zadedykował „pamięci Stefana”, w pierwszym szkicu – *Pod kłopsztangą* – wyznaje, że miała powstać wspólna książka „poświęcona literaturze i jeszcze czemuś nienazwanemu z piętnem śląskiego *genius loci*” (s. 12). Odwołując się do słów Stefana Szymutki, autor wyjaśnia na czym polega istota proponowanego w esejach spojrzenia na Śląsk:

A przecież na wiedzy rzecz się nie kończy, ważniejsze jest doświadczenie. Idzie tu o przestrzeń pod kłopsztangą, pomiędzy hasiokiem a gulikiem, gdzie zawsze kupa marasu i larma kupa. Nie mam tu

jednak na myśli hałasu spod klopra przy klupaniu tepichów, lecz zgiełk dzieciennych zabaw. Dla bajtla chowanego na placu klopsztanga jest bowiem osią świata. Krzyżem, szubienicą, przedmiotem medytacji, piłkarską bramką, przyrządem gimnastycznym. (...) Kto więc spędził dzieciństwo w cieniu klopsztangi, ten niechybnie zostawił pod nią cząstkę siebie, zdaniem Stefana zaś „dźwiga ją na swych ramionach do końca życia”. Pojąłem tę naukę śląskiego frasobliwego, czując, co go żgo i o co mu loto (s. 12).

Zatem czytając *Lejermana*, trudno nie przywołać *Nagrobka ciotki Cili*, mimo oddzielnej publikacji wspomniane książki wiele łączy. Trafnie wspólną „historię” tych zbiorów zarysował w swojej recenzji Dariusz Nowacki, pisząc nie tylko o sesjach śląskoznawczych (które stały się bezpośrednim impulsem do powstania pierwszych tekstów), ale także o narodzinach na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia swego rodzaju „hanyskiej dumy”, naturalnej potrzebie spojrzenia wstecz, powrotu do korzeni i – jakże istotnej – radości z odnalezienia sposobu wyjścia poza sformalizowany dyskurs uniwersytecki. Śląskie eseje Stefana Szymutki i Aleksandra Nawareckiego w porywający i odkrywczy sposób osadzały dokonania współczesnej humanistyki w konkretnie autobiograficznym, sprzyjały weryfikacji suchych prawd poprzez zderzenie z egzystencją, ale także pozwalały dowartościować to, co swojskie i domowe. Istotne było zaproponowanie nowego sposobu mówienia o Śląsku, odmiennego od „skansenowego regionalizmu”, popartego prawdą własnych przeżyć, niezwykle ciepłego, ale równocześnie raczej odległego od bezkrytycznej idealizacji małej ojczyzny. W zgromadzonych w tych książkach szkicach drogi eseistów nieustannie schodzą się i rozchodzą, przekonując o tym, że mówiąc o Śląsku, nie można zbyt łatwo uogólniać, sprowadzać do wspólnego mianownika. Z dialogu pomiędzy książkami literaturoznawców wylania się kolejny polyskujący różnymi barwami obraz regionu.

Istotą doświadczenia Śląska dla Aleksandra Nawareckiego jest (wspomniane już i wyeksponowane w tytule) łączenie kontrastów. Eseista wyznaje: „Tak bardzo rozdwojona jest moja domowa kraina, ale ta dwoistość czyni ją atrakcyjną, daleko odbiegającą od tego, co spotyka się gdzie indziej” (s. 78). „Dwoistość” ma w tym przypadku także uzasadnienie biograficzne. Miejscem, z którego patrzy na Śląsk Aleksander Nawarecki, jest śródmieście Katowic (obszar wyznaczony przez ulice: Drzymały, Krzywą, Mikołowską i ich okolice). Doświadczenie Śląska tego pisarza ma charakter wielkomiejski, wznosi się powyżej „poziomu trzepaka” (s. 17), choć za sprawą śląskiej rodziny matki, wywodzącej się z Bierunia Starego przywoływane są również inne (bardziej wiejskie i plebejskie) obrazy regionu, bliższe tym opisanym

przez Szymburkę. Tradycje śląskie (dziedziczone po kądzieli) autor *Lajermana* zestawia także z kresowymi, związanymi z rodziną ojca, wywodzącą się z Podola (z okolic Czortkowa). Jest to zatem doświadczenie Śląska przelamane przez mitologię romantyczną i swoistą kresową fantazję, nieustannie kontrapunktowane, równoważone przez inność.

Obraz Śląska w esejach Aleksandra Nawareckiego jest rozdwojony, gdyż z jednej strony eseista jest niestrudzonym badaczem materialności, z drugiej natomiast nieustannie poszukuje „śląskiego ducha”. Ten dualizm oddaje także kompozycja zbioru – podział na dwie części: *Do rzeczy* i *Głosy z tej ziemi*. W pierwszej z nich zamieszczone zostały między innymi szkice o rycze, szolce, klopsztandze, moczce, haldzie. Charakterystyczne dla regionu przedmioty i miejsca, a także potrawy, z jednej strony zarysowują sensualny pejzaż Śląska, z drugiej stają się początkiem refleksji o charakterze antropologicznym. W części zatytułowanej *Głosy z tej ziemi* przywoływane są wspomnienia własnych fascynacji muzycznych, ale także uwagi o muzykalności mieszkańców Śląska, o wrażliwości na muzykę, o różnych dźwiękach. „Głosami” są także sądy, książki innych. Szczególnie ważne w książce Nawareckiego są słowa, to w nich eseista szuka przejawów „śląskiego ducha”. Autor *Lajermana* wspomina, że na Śląsku czasów jego babci „starano się mówić z umiarem, nie godać po próżnicy, gupio nie fanzolić, nie klachać” (s. 116). Doceniając „urok miejscowego dialektu” (s. 11), Aleksander Nawarecki przywołuje nazwy miejsc, regionalne określenia, chętnie „opowiada o tym zakątku”. Słowa prowadzą go do wspomnień, odsłaniają istotę rzeczy: „Magia miękkich, a zarazem ciemnych słówek cofa mnie w minione lata, do robaczkowego wyrostka przeszłości, w ślepy zaulek ciasnego podwórka, pod klopsztangę właśnie...” (s. 11).

Eseista analizując różne znaczenia i słownikowe definicje słów, ocala siebie i region – „Droga wolnych skojarzeń służyć ma rekultywacji pamięci, odzyskiwaniu zapomnianych szczegółów” (s. 134). Dla Aleksandra Nawareckiego ważne okazuje się brzmienie słów, gwarowy „belkot ludowiska”, „śląskie larmo” (s. 136–137). Analiza „arcysląskiej frazy” – „Kaj my to som?”, prowadzi nie tylko do refleksji nad tożsamością regionalną:

Jest zatem śląskie pytanie: „Kaj my to som?” deklaracją bycia problematycznie usytuowanego w zmiennej przestrzeni dziejów, a zarazem mocno osadzonego w doświadczeniu swojego istnienia, istnienia na sobie zdanego, skupionego na sobie, na samym fakcie bycia sobą. Ale filozof pyta dalej: „Cóż bowiem znaczy bycie-Sobą? (...) Zupelnie nie jest jasne, w jakim sensie jest człowiek, jak my je s t e ś m y” (s. 89).

W *Lajermanie* refleksja na temat doświadczenia i kultury Śląska wielokrotnie nasuwa na myśl romantyczne przekonanie o potędze opowieści. Myśl o lirniku grającym przed familokiem jest jednak gorzka, gdyż eseista zgadza się z często formułowaną opinią, że Śląsk wciąż pozostaje krainą „niezapisaną”:

Ach, gdyby ta kultura, a zwłaszcza jej język dysponowały literacką ekspresją, może byłoby inaczej? Lecz pozostały – przynajmniej dla mnie – tylko mowa, językiem oralnym. Zabrakło pióra, tak jak zabrakło miecza. Niedostatek elementu fallicznego, powściągliwość męskości, wyżywającej się w pracy, a co za tym idzie – żeńska dominacja osłabiły zdolności mitotwórcze. Nie słyszałem w tym dialekcie mitów, czyli opowieści o hero-sach, nasłuchałem się za to opowieści w języku profanum – godek, witzów, szpasów. A jeśli nawet coś czytałem, to co najwyżej jakieś bliżej niezidentyfikowane „berybojki”, bo nie dotarłem nawet do Ligoniowych *Berów i bojek*. Jeżeli więc brakuje Śląskowi wzniosłego Logosu, to równocześnie nie dostaje mu sacrum – i bezrobotny pozostaje hermeneuta (s. 20).

Aleksander Nawarecki zauważa, że jedynie „szemrze cichy głos ziemi zamurowanej grobowo jak rzeka Rawa”. Autor *Lajermana* poszukuje wzniosłego Logosu, pragnie wskrziesić „płomień pieśni”, wsłuchując się w słowa. Charakterystyczny pod tym względem jest szkic zatytułowany *Halda. Teologia resztek*, w którym eseista wychodząc właśnie od słowa i tego, co zostało nim nazwane, a co jest tak bardzo zwyczajne, podąża w stronę metafizyki, dostrzega przejawy Transcendencji. W tym miejscu może się nawet nasunąć wątpliwość, czy literaturoznawca w swoim uwznioślającym spojrzeniu nie poszedł zbyt daleko, czy w entuzjastycznym odkrywaniu miejscowych „cudów” nie przesadził. Widzę w takim zabiegu jednak raczej zapis autentycznych, nieskrywanych emocji. Jawny entuzjazm (wręcz euforia) w innych tekstach ustępuje miejsca tonom bardziej wyważonym. Również pod tym względem zbiór Aleksandra Nawareckiego nie jest jednorodny, lecz mieni się różnymi uczuciami, namiętnościami, pasjami.

„Głosy” prowadzące w stronę literatury, filozofii, teologii uświadamiają sensy tego, co było wcześniej poznawane w sposób bardziej intuicyjny, nieświadomy – eseista zauważa: „Wiele czasu minęło, zanim zdałem sobie sprawę, że ów rodzinny zakątek Śląska z powodzeniem mógłbym zinterpretować jako osobistą Arkadię” (s. 15). Aleksandra Kunce nazwała książkę badacza z Uniwersytetu Śląskiego „summą radosną” i rzeczywiście *Lajermana* przenika radość z odkrycia „prywatnej mapy cudów” (s. 15), z dostrzeżenia w tym, co najbliższe sensów wcześniej niedostępnych, a także radość ze spotkania z innymi, z odmiennymi doświadczeniami.

W swoich esejach literaturoznawca zbiera okruchy, ślady, resztki tego, co zostało z dawnego Śląska i co tworzy jego nowe oblicze. Autor *Lajermana* pyta nieustannie: jak mi się jawi Śląsk, jak ja jestem na Śląsku? Odpowiadając, analizuje, czym jest moczka, szolka, ryczka... W codzienności, zwyczajach kulinarnych, przedmiotach, elementach pejzażu, powiedzeniach Aleksander Nawarecki tropi „epifanie śląskiego ducha” (s. 30), pragnie dotrzeć do esencji regionu. Podstawowe jest tu pytanie, znane z pism Edmunda Husserla, o rzeczy, które zjawiają się, tworząc nasz świat, otoczenie człowieka, o to, jak w subiektywności konstytuują się przedmioty, z którymi mamy do czynienia.

W książce zbierane są przebliski tego, co charakterystyczne dla regionu i jego mieszkańców. Obok pracowitości i cierpliwości istotne okazują się także opozycje, wywiedzione z kulturowej analizy wigilijnego dania – moczki: „nadmiar i oszczędność, wyrachowanie i fantazja”, „odwaga najśmielszych zaproszeń i nieoczekiwanych spotkań, a nawet humor groteskowych połączeń” (s. 33). Ważnym rysem regionu jest w esejach Nawareckiego także religijność – książkę otwiera „dewocyjne, staroświeckie i strasznie śląskie” pozdrowienie; „Szczęść Boże” (s. 8), wspomniane jest już zapomniane, dawne wezwanie z *Litanii do Najświętszego Serca Pana Jezusa* – „Pożądanie wzgórz wiekuistych” (s. 54), punkt orientacyjny w prywatnej topografii regionu wyznacza kościół pod wezwaniem Świętego Walentego w Bieruniu Starym. Gromadząc „epifanie śląskiego ducha”, eseista jednak daleki jest od narcystycznego zapatrzenia w region, dlatego patos i wzniosłość rozbija żartem, ironią, nawet kpiną, kieruje nim naturalna potrzeba zrozumienia spraw najbliższych.

Czym jest to pełne zapалу zbieranie rozproszonych elementów i mnożenie różnych obrazów mieniących się barwami, iskrzących różnymi znaczeniami, swego rodzaju „fenomenologia śląskiego ducha”? Eseista wyznaje wprost w ostatnich zdaniach swojej książki:

Osobiste okruchy i ograbki nieuchronnie mieszają się z dyskursem współczesnej humanistyki, ale *Lajerman* nie jest ani traktatem, ani autobiografią, ani zbiorem esejów, ani tym bardziej postmodernistyczną brylą-hybrydą. Szukając – jak wielu dziś – Miłoszowej „formy bardziej pojemnej”, spragniony jestem jakiejś „formy śląskiej”, w której duchu trwa nieustanna obróbka resztek, podobna do skrzytatego wykorzystywania apfali – odgrzewania bratkartofli, rychtowania wodzionki, zalewania piernika na moczke, a czasem nawet w smutnych przypadkach nędzy, maszkicenia po hasiokach. Bo i tam można znaleźć skarby, a poza tym na podwórzu najłatwiej spotkać lajermana (s. 137).



Śląska „forma bardziej pojemna” Aleksandra Nawareckiego pozwala połączyć różne tony (osobiste i ogólne, lokalne i uniwersalne), humor z patosem, *sacrum* z *profanum*. Parafrazując słowa Miłosza można powiedzieć także, że te eseje „pozwalają się porozumieć”, spotkać w gościnnej przestrzeni trudnego regionu.

#### Literatura

- Kunce A., 2011, *Summa radosna*, „Śląsk”, nr 7, s. 72.  
Montaigne M., 2004, *Próby*, przeł. Boy-Żeleński T., Kraków: Zielona Sowa.  
Nawarecki A., 2010, *Lajerman*, Gdańsk: słowo/obraz terytoria.  
Nowacki D., 2011, *Hold baldzie*, „Tygodnik Powszechny”, nr 13, s. 39.  
Szymutko S., 2001, *Nagrobek ciotki Cili*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.